

Co przeraziło dawnych ubeków?

6 czerwca 2014

Z perspektywy czasu można bez przesady powiedzieć, że powołany przez Antoniego Macierewicza Wydział Studiów – jako wyspecjalizowana jednostka w strukturze resortu spraw wewnętrznych mająca na celu profesjonalną realizację przygotowywanych wtedy w Sejmie regulacji lustracyjnych – stała się protoplastą utworzonego 5 lat później Biura Rzecznika Interesu Publicznego, a 10 lat później Biura Lustracyjnego IPN.

10 lutego 1992 roku minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz powołał w strukturze swego Gabinetu Wydział Studiów. Pracownicy wydziału rekrutowali się głównie z warszawskich środowisk i organizacji antykomunistycznych takich jak NZS, Grupy Oporu, czy podziemne Radio Solidarność. Byli urzędnikami cywilnymi zatrudnionymi na podstawie mianowania lub umowy o pracę. Przez 4 miesiące swego funkcjonowania poznawali zasady pracy operacyjnej i prowadzenia ewidencji osobowych źródeł informacji SB, dokumentowania pracy agentów i ich kontroli oraz co najważniejsze analizowali tysiące dostępnych materiałów operacyjnych SB. Zespół wykonywał swoje obowiązki w atmosferze niechęci znacznej części kadry UOP wywodzącej się z SB oraz części personelu z zaciągu solidarnościowego (casus Piotra Niemczyka o czym później). Podczas realizacji zdań dochodziło do utarczek słownych lub nawet stawiania oporu, jak miało to miejsce podczas próby dostania się do pomieszczeń wywiadu.

Skutki tej niechęci szybko dały znać o sobie po upadku rządu Jana Olszewskiego w ramach podjętych przez nowe kierownictwo UOP działań opresyjnych wobec b. pracowników Wydziału Studiów. Prym wiodły takie jednostki operacyjne i śledcze UOP jak: Zespół Inspekcyjno-Operacyjny pod kierownictwem płk. Jana Lesiaka, Zarząd Kontrwywiadu z płk. Konstantym Miodowiczem na czele oraz Zarząd Śledczy UOP z jego dyrektorem płk. Wiktorem

Fąfara (ostatnim dyrektorem biura śledczego SB i zarazem pierwszym dyrektorem pionu śledczego UOP). Niewykluczone, że w działaniach operacyjnych wymierzonych wobec byłej ekipy Antoniego Macierewicza uczestniczyli także funkcjonariusze Zarządu Wywiadu UOP. Niechęć dawnych ubeków do b. pracowników wydziału i powstała z tym trauma dawała o sobie znać nawet po upływie prawie 15 lat od wydarzeń czerwcowych 1992 roku.

W 2006 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczył się proces karny przeciwko płk. Janowi Lesiakowi – byłemu funkcjonariuszowi SB i UOP – oskarżonemu o działania wymierzone wobec legalnie działających partii politycznych PC, RdR i PPS (potocznie znaną jako afera inwigilacji prawicy). W procesie tym zeznawał także były przełożony Lesiaka, dawny funkcjonariusz komunistycznego wywiadu cywilnego, a następnie szef UOP – Gromosław Czempiński. Czempiński skarżył się Sądowi: „Wiedzieliśmy także, że zespół przy ministrze Macierewiczu, chyba kierowany przez p. Woyciechowskiego, zajmował się intensywnym zbieraniem danych na temat agentów UOP. Jeden z pracowników tego wydziału zgłosił się do mnie z poleceniem od ministra Macierewicza o sporządzenie listy agentów za granicą, oczywiście odmówiłem żądając rozkazu na piśmie (...). Tłumaczyłem (...), że tego typu działania nie są praktykowane nigdzie na świecie i że jest to przestępstwo. Mówię to w kontekście takim, że gdy w czerwcu 1992 roku nastąpiła zmiana rządu, UOP bardzo interesował się czy zespół pana Woyciechowskiego wyniósł jakieś dokumenty z UOP ale także z MSW dlatego, że zespół działał przy ministrze Macierewiczu”. Co ciekawe, Czempiński składał zeznania w momencie, kiedy akta operacyjne agentury komunistycznego wywiadu cywilnego były już dawno przekazane do... archiwum IPN.

W tym miejscu należy poczynić pewną dygresję. Do sprawy karnej prowadzonej przed sądem przeciwko Lesiakowi – funkcjonariuszowi służb specjalnych – oskarżonemu o nielegalną działalność operacyjną – dopuszczono wąski krąg 9 liderów infiltrowanych partii politycznych uznanych jako

pokrzywdzonych bezprawnymi działaniami Lesiaka. Mogli oni dzięki temu stanąć przed sądem w charakterze oskarżycieli posiłkowych i bronić swoich praw oraz żądać zadośćuczynienia od sprawcy przestępstwa (6 z 9 pokrzywdzonych skorzystało z przysługującego im prawa do przystąpienia do procesu).

Takiego prawa jednak odmówiono byłym pracownikom Wydziału Studiów. Pomimo dowodów zawartych w aktach procesu na wymierzone w nich bezprawne i szkodliwe działania operacyjne UOP. Działania te polegały na obserwacji czynnej, zakładaniu podsłuchów telefonicznych, podejmowaniu gier operacyjnych z udziałem funkcjonariuszy UOP pochodzących z naboru solidarnościowego i wykorzystywaniu znajomości z lat poprzednich. Do tego podjęto nieudaną zresztą próbę, bo zakwestionowaną przez prokuraturę, przeprowadzenia przeszukania mieszkań wytypowanych b. pracowników wydziału. Nawet ci oskarżyciele posiłkowi, którzy z racji zajmowanych stanowisk państwowych w rządzie Jana Olszewskiego znali osobiście rezultaty pracy wydziału bądź ich pracowników, nie podnieśli na żadnym etapie procesu niezrozumiałej kwestii ograniczenia ich praw i nie stali się ich rzecznikami. Nikt z pokrzywdzonych liderów partii opozycyjnych, którzy przystąpili do procesu, nie zdecydował się także na zaskarżenie finalnego wyroku Sądu umarzającego postępowanie karne i czyniącego płk. Jana Lesiaka bezkarnym swoich niecznych czynów. Więcej, dopuszczono nawet do tego, że z kieszeni podatników Sąd pokrył Lesiakowi koszty wynajęcia przez niego adwokata.

Widomym efektem pracy Wydziału i jego pracowników było sporządzenie dla Premiera Jana Olszewskiego niejawnego raportu na temat zagrożeń dla odradzającej się demokracji polskiej związanych z zaniechaniem lustracji oraz specjalistyczne opracowanie przedstawione na tajnej części posiedzenia rządu na temat zagrożeń dla państwa wynikających z monopolizowania przez środowiska byłej SB rynku ochrony osób i mienia oraz handlu bronią i sprzętem specjalnym. O dziesiątkach pomniejszych raportów i analiz sporządzanych dla kierownictwa

MSW nie mówiąc.

Doszło nawet do wyjątkowej sytuacji, w której 2 wydelegowanych pracowników Wydziału ukadrowiono jako funkcjonariuszy UOP na potrzeby prowadzonego przez nich samodzielnie unikalnego śledztwa, polegającego na próbie odzyskania wyprowadzonej poza struktury wywiadu najwartościowszej agentury politycznej dawnego Wydziału XI Departamentu I SB uplasowanej w kierownictwie podziemnej solidarności. Jednakże finalnym efektem działalności Wydziału Studiów była realizacja uchwały lustracyjnej z dnia 28 maja 1992 roku.

28 maja 1992 roku poseł Janusz Korwin-Mikke (wybrany właśnie na europosła) zgłosił wniosek o przeprowadzenie lustracji osób piastujących najwyższe stanowiska państwowe. Pomimo wstrzymania się od głosu posłów SLD oraz obstrukcji parlamentarzystów skupionych w klubach Unii Demokratycznej (potem Unii Wolności) i Kongresu Liberalno-Demokratycznego (obecnie Platformy Obywatelskiej), którzy chcieli zerwać quorum – Sejm RP przyjął uchwałę zobowiązującą Ministra Spraw Wewnętrznych do podania do dnia 6 czerwca pełnej informacji na temat urzędników państwowych od szczebla wojewody wzwyż, a także senatorów i posłów, a do dwóch miesięcy – sędziów, prokuratorów, adwokatów oraz do sześciu miesięcy – radnych gmin i członków zarządów gmin, będących współpracownikami Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w latach 1945-1990.

Dwa dni wcześniej, bo 26 maja 1992 roku ówczesny prezydent Lech Wałęsa oficjalnie zgłosił parlamentowi informację o utracie zaufania do premiera Jana Olszewskiego i wycofania dlań swojego poparcia. Powyższe miało związek z prorosyjskimi ciągotami Lecha Wałęsy i uniemożliwieniu mu przez rząd Jana Olszewskiego podpisania w Moskwie umowy polsko-rosyjskiej z zawartymi szkodliwymi dla polskich interesów narodowych zapisami. Chodziło o słynny dziś art. 7 umowy forsowany przez Lecha Wałęsę wbrew stanowisko Rządu umożliwiający powoływanie na bazie majątku po dawnych bazach sowieckich spółek polsko-

rosyjskich wyjętych spod krajowej jurysdykcji. Lepiej sobie nie wyobrażać jak wyglądałaby sytuacja Polski w świetle zaanektowania przez Rosję Krymu i wysyłania zorganizowanych grup dywersantów na wschodnie kresy Ukrainy, gdyby Wałęsa przeforsował niekorzystne zapisy traktatu.

Na drugi dzień po przyjęciu przez Sejm RP uchwały lustracyjnej Jan Maria Rokita w imieniu grupy 65 posłów złożył wniosek o wotum nieufności dla rządu Jana Olszewskiego. Głosowanie zaplanowano na dzień 5 czerwca. Realizacja Uchwały lustracyjnej Sejmu RP nastąpiła 4 czerwca 1992 roku. W godzinach porannych przewodniczący klubów parlamentarnych otrzymali klauzulowane jako „tajne” koperty z listą zawierającą 64 nazwiska parlamentarzystów, członków rządu i ministrów Kancelarii Prezydenta, co do których zachowały się przynajmniej zapisy ewidencyjne o zarejestrowaniu ich jako tajnych współpracowników (różnej kategorii) byłej SB. W oddzielnej także tajnej korespondencji skierowanej do Marszałka Sejmu i Senatu, Pierwszego Prezesowi Sądu Najwyższemu oraz Trybunału Konstytucyjnego przekazano odrębny wykaz, na którym figurowały tylko dwa nazwiska – marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego oraz prezydenta Lecha Wałęsy. Niezależnie od tego, wszystkie osoby, które figurowały na obydwu listach otrzymały spersonalizowaną informację o dokumentach wskazujących na ich współpracę z SB oraz zapewniono im w siedzibie MSW i UOP możliwość zapoznania się z tymi materiałami oraz złożenia wyjaśnień.

Premier Olszewski dla umożliwienia wyjaśnienia indywidualnych zastrzeżeń zainteresowanych osób, co do prawidłowości realizacji wobec nich uchwały lustracyjnej sejmu oraz dla zapewnienia ochrony ich podstawowych praw – zwrócił się do Prezesa Sądu Najwyższego profesora Adama Strzembosza z wnioskiem o powołanie spośród sędziów niezależnej Komisji mającej na celu bezstronne i obiektywne rozpatrzenie zgłaszanych zastrzeżeń. Ostatecznie do powołania Komisji nie doszło z powodu upadku rządu i zahamowania lustracji na

następne 5 lat. Jednakże wyraźne odbicie tej koncepcji znalazło się w zapisach ustawy lustracyjnej uchwalonej przez Sejm RP w kwietniu 1997 roku. W ramach przyjętych przez ustawodawcę rozwiązań, to właśnie Prezes Sądu Najwyższego powoływał na kadencję Rzecznika Interesu Publicznego i jego zastępców, zaś powołany do życia specjalny Sąd Lustracyjny rozpatrywał wnioski Rzecznika dotyczące złożenia niezgodnego z prawdą oświadczenia lustracyjnego przez osoby do tego zobowiązane.

W MSW także poczynione pewne kroki mające na celu wprowadzenie środków gwarancyjnych. W strukturze ministerstwa powołano ad hoc niezależny Zespół z wiceministrem Andrzej Zalewskim na czele, który ostatecznie decydował o kształcie personalny list. W wyniku zastosowania dodatkowego filtra w liście przekazanej do parlamentu nie uwzględniono dwóch nazwisk: Bronisława Geremka (UD) oraz Stanisława Niesiołowskiego (ZChN). Zapis w ewidencji komputerowej ZSK0 o charakterze agenturalnym wobec Bronisława Geremka uznano za niewystarczający, zaś w przypadku Stanisława Niesiołowskiego uznano za niewystarczający fakt figurowania na liście sporządzonej przez ministra Andrzeja Milczanowskiego oraz materiałów będących podstawą do umieszczenia tego polityka na pierwotnej liście.

Czy można było inaczej wykonać uchwałę lustracyjną niż to ostatecznie uczyniono? Zdecydowanie tak i o tym przed realizacją uchwały w MSW dyskutowano. Rozpatrywano wariant zrezygnowania z dwóch odrębnych list oraz ich reglamentacji. Przygotowano scenariusz, w którym publicznie i na forum sejmu (przed kamerami TVP) odczytano by pełny wykaz osób pełniących funkcje publiczne zarejestrowane w ewidencji operacyjnej SB jako tajni współpracownicy bezpieczeństwa. Pełnomocnikiem ministra wykonującym te zadanie miał zostać Andrzej Zalewski pełniący wówczas funkcję podsekretarza stanu w ministerstwie. Z punktu widzenia możliwości pokonania koalicji antylustracyjnej (sojuszu starego reżimu z częścią solidarnościowej ekipy

uwikłanej we współpracę z SB z Lechem Wałęsą), wariant drugi wydawał się najlepszy i najskuteczniejszy, natomiast nie do końca legalny. Biorąc pod uwagę ówczesne dość radykalne nastroje społeczne (szczególnie w NSZZ „Solidarność”) realizacja drugiego wariantu mogłaby (co niewykluczone) przynieść rozwiązania podobne na kształt ukraińskiego majdanu. Zdecydowano się jednak na wariant pierwszy z pobudek czysto formalnych. Kierownictwo resortu stało na stanowisku skrajnie legalistycznym uznając, iż w obowiązującym wówczas porządku prawnym nie ma możliwości z zrezygnowania z ochrony danych identyfikujących agenturę SB i ich upublicznieniu bez narażania się na odpowiedzialność karną (w uproszczeniu agentura SB została z mocy tzw. ustaw policyjnych z kwietnia 1990 roku przejęta do ochrony przez Urząd Ochrony Państwa, który w wówczas podlegał ministrowi SW). Paradoks polega na tym, że przyjęty wariant nie uchronił ministra Antoniego Macierewicza przed konsekwencjami karnymi. Tuż po upadku rządu, z zawiadomienia ministra w Kancelarii Prezydenta RP Mieczysława Wachowskiego Prokuratura Generalna pod kierownictwem Stanisława Iwanickiego wszczęła śledztwo w sprawie ujawnienia tajemnicy państwowej podczas realizacji uchwały lustracyjnej. Antoni Macierewicz został oskarżony i sprawa trafiła na wokandę Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Proces toczył się przez prawie 10 lat zanim zakończył się prawomocnym umorzeniem. Mniej więcej w tym samym czasie kiedy Sąd wydał ostateczne orzeczenie korzystne dla oskarżonego Macierewicza, Stanisław Iwanicki został prokuratorem śledczym w IPN, a rok później przeszedł w stan spoczynku i wycofał się z życia politycznego.

Nieobojętnym dla oceny sytuacji, w której kierownictwo MSW się znalazło, w okresie pomiędzy przyjęciem uchwały przez Sejm RP a jej realizacją oraz warunków w jakich miano wykonać uchwałę lustracyjną, były udokumentowane przez UOP przypadki wzmożonego ruchu rezydentury KGB w Warszawie oraz Wojskowych Służb Informacyjnych. Służby ochrony MSW ujawniły liczne przypadki śledzenia samochodów służbowych ministra

Macierewicza oraz obserwacji jego osoby. Najbliższa rodzina Antoniego Macierewicza otrzymywała telefony z pogroźkami oraz grożono porwaniem jego córki Aleksandry. Z tych, ale i nie tylko względów do ochrony ministra włączono żołnierzy Jednostki Wojskowej 2305 – popularnie nazywanej jednostką GROM. Doszło także aktów nielojalności ze strony części kadry UOP wywodzącej się z naboru solidarnościowego. Przykładowo Piotr Niemczyk – ówczesny dyrektor Biura Analiz i Informacji UOP złożył w dniu podjęcia uchwały na ręce Piotra Naimskiego – Szefa UOP dymisję. Wcześniej posłuszeństwo wypowiedział Wojciech Brochwicz zajmujący stanowisko zastępcy dyrektora Zarządu Kontrwywiadu UOP.

Nie mniej Niemczyk zgodził się na kierowanie pracami biura, do czasu wskazania jego następcy. W czasie poprzedzającym wykonanie uchwały lustracyjnej biuro kierowane przez Niemczyka było odpowiedzialne za przekazywanie do Wydziału Studiów wiarygodnych i sprawdzonych danych personalnych osób pełniących funkcje publiczne, które za względu na piastowane funkcje i stanowiska urzędnicze zostały objęte lustracją. Tu dochodzimy do casusu senatora Janusza Mazurka, którego dane indentyfikacyjne uzyskane z biura Niemczyka (data i miejsce urodzenia oraz miasto zamieszkania) pasowały do innej osoby zarejestrowanej w ewidencji operacyjnej jako tajny współpracownik SB. Błąd wyłapano i usunięto dopiero po przekazaniu listy do parlamentu. Jeszcze w dniu realizacji uchwały lustracyjnej tj. 4 czerwca minister Spraw Wewnętrznych w specjalnym oświadczeniu sprostował omyłkę i wyraził głębokie ubolewanie wobec zainteresowanego. Jeszcze po upływie ponad 20 lat Piotr Niemczyk z nieukrywaną satysfakcją opowiada o tej historii na kartach książki zatytułowanej „Czterech – zmiana warty w służbach specjalnych” wydanej nakładem wydawnictwa Czarna Owca. Niemczyk z charakterystycznym dla siebie przymrużeniem oka dla czytelnika wypowiada się o zaistniałym zdarzeniu w sposób następujący, cyt.: Naprawdę nie miałem nic z tym wspólnego. Badałem sprawę już po lustracji, ale mimo to kiedyś na jakimś spotkaniu zetknąłem się z grupa kolegów o

mocno prawicowych przekonaniach, jeden z nich rzucił .. „0, to ten Niemczyk, który wrzucił zdechłego szczura w procesie lustracji...”. Czy Piotr Niemczyk jest odpowiedzialny za podrzucenie, jak się wyraził, tego konkretnego zdechłego szczura, niech czytelnik sam odpowie. Szkoda tylko, że na łamach książki „Czterech” Niemczyk nie zdecydował się opowiedzieć o przypadku przyjęcie do służby w UOP swojego kolegi – byłego tajnego współpracownika SB.

Niemczyk tuż po powołaniu na Szefa UOP Andrzeja Milczanowskiego podjął się budowy „nowych służb” w oparciu o „stare kadry” wraz z dwójką swoich przyjaciół: Wojciechem Świdnickim oraz Olgą Iwaniak. Są to postacie doskonale znane środowisku podziemnego ruchu studenckiego Warszawy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Wojciech Świdnicki jest byłym studentem Wydziału Prawa i Administracji UW. W stanie wojennym drukował nielegalne wydawnictwa i stał się ikoną niejawnie działającego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Sprawował przez lata funkcję członka Tajnego Zarządu NSZ UW im. Józefa Piłsudskiego. Na jesieni 1986 roku został zatrzymany przez SB w ramach największej wpadki w historii podziemnej działalności NZS. Podczas przesłuchania załamał się. Zaszantażowany zgodził się na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Podpisał deklarację o współpracy jako TW o ps. „MIKOŁAJ”. Przyjął pieniądze z rąk oficera prowadzącego i wydał nazwiska całego składu Zarządu Tajnego NSZ UW. Wszystkie akta operacyjne w tymteczka pracy oraz teczka personalna TW „MIKOŁAJ” zachowały się w oryginale w przejętym po SB archiwum. Podobnie nienaruszone pozostały zapisy w ewidencji operacyjnej dotyczące zarejestrowania Wojciecha Świdnickiego jako tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa. W wspomnianej książce „Czterech” bohaterzy wywiadu rzeki Wojciech Brochwicz, Bartłomiej Sienkiewicz oraz Piotr Niemczyk opowiadają z entuzjazmem o licznych przypadkach wyłapywania podczas procedury sprawdzającej kandydatów do służby w UOP splamionych

tajną współpracą z SB i ich eliminacją z kręgu potencjalnych kandydatów. Faktem jest, iż każdy kandydat do służby w UOP podlegał procedurze sprawdzającej pod kątem oceny jego przydatności do służby. Standardowo sprawdzenia obejmowały ewidencję operacyjną po byłej SB. W wypadku Wojciecha Świdnickiego wyniki sprawdzeń musiały ujawnić fakt współpracy z SB oraz zachowanie źródłowej dokumentacji. Pomimo tego Wojciech Świdnicki został przyjęty do służby w UOP na jesieni 1990 roku i odszedł z niej dobrowolnie po ponad 4 latach pod koniec 1994 roku. Po odejściu z UOP – Niemczyk z Świdnickim pracowali wspólnie w wywiadowni gospodarczej jeszcze przez kolejne 10 lat. Zdrowy rozsądek oraz zasady logicznego myślenia pozwalają na sformułowanie uprawnionego podejrzenia o przemyśleniu do służby w UOP osoby nieposiadającej wymaganej rękojmi wiarygodności bądź podejrzenia o celowym ukryciu kompromitujących materiałów przed kierownictwem Urzędu, który w oparciu o niepełne dane podjął decyzję o przyjęciu kandydata do służby w UOP. Tyle dygresji.

Reasumując, bez realizacji jakże krytykowanej uchwały lustracyjnej sejmu z 28 maja 1992 roku nie udałooby się problemu lustracji struktur państwa polskiego oraz walki o usuwanie relikwów komunistycznych umieścić w programach wyborczych najważniejszych ugrupowań politycznych odwołujących się do tradycji pierwszej solidarności. Bez determinacji i odwagi w wykonaniu uchwały nie byłoby takiej dynamiki politycznej, która finalnie zdeterminowała elity postsolidarnościowego do zawarcia porozumienia na powołanie do życia Instytutu Pamięci Narodowej.

Kompendium rzetelnej i wiarygodnej wiedzy o wydziale dostarcza książka zatytułowana „Konfidenci są wśród nas”, wydana w 1992 roku nakładem wydawnictwa Piotra Jeglińskiego Editions Spotkania. Pod pseudonimem literackim Michał Grocki ukrył się Tomasz Tywonek były rzecznik prasowy ministerstwa, a kilka lat później rzecznik prasowy Premiera Jerzego Buzka. Książka „Konfidenci są wśród nas” była w tym czasie jedyną realną i

możliwą do zastosowania odpowiedzią na tsunami pomówień i dezinformacji jaka zalewała opinię publiczną po upadku rządu Jana Olszewskiego.

Autor: Piotr Woyciechowski

Źródła: Gazeta Polska, Niezalezna.pl

O AUTORZE

Piotr Woyciechowski – autor był w latach 2006-2008 był Wiceprzewodniczącym Komisji Likwidacyjnej WSI oraz członkiem Komisji Weryfikacyjnej ds. WSI jest niezależnym ekspertem w sprawach służb specjalnych i publicystą.